

3397
37

30934

II

Jędrzejów 26 XI 37

2. - 8.

KOŚCIELNE STOSUNKI W PIERWOTNEJ POLSCE.

I.

Zamierzam w rozprawie niniejszej poruszyć pytanie, z którem się historyk kościoła polskiego, porówno jak dziejopis polityczny, a niemniej i historyk literatury polskiej na samym wstępie spotyka — założenie pierwszych biskupstw w tym kraju. Czas założenia tych biskupstw, okoliczności temu towarzyszące, cel i powody, dla których każda z tych katedr (oprócz ogólnych kościelnych przyczyn, które są jasne) początek swój wzięła, osoba założyciela, na koniec kolej i zmiany, jakim niektóre z nich podległy zaraz w pierwszym już czasie: są to wszystko punkta, po największej części albo dotychczas zagadkowe, albo mylnie i miało pojmowane, albo sporne, albo wreszcie choć wyjaśnione, to wszelako nie uznane jeszcze za fakta takie, iżby odstępować od nich nie wolno już było pisarzowi, mającemu uroszczenia do zupełnej znajomości swego przedmiotu i do stanowiska odpowiedniego ostatnim rezultatom badań dziejowych.

Bijącym w oczy dowodem tego, co mówię, jest wychodzące właśnie dzieło prałata kapituły katedralnej sandomirskiej X. Melchiora Buzińskiego, p. t. Historia



Kościoła Polskiego. Dzieło uczone, porządnie rozłożone, pełne szczegółów arcyszacownych zaczerpniętych z samych źródeł, przeprowadzone w dążności, na którą każdy światły człowiek tylko pisać się musi, metodą umiejętną pod każdym względem, i nawet co do języka godne wszelkiej pochwały — jednakże w tych właśnie punktach, które co tylko wymienilem, w znacznej części niewolne od sprawiedliwego zarzutu. Daje bowiem o początkach biskupstw polskich daty albo niedostateczne albo nawet przedawnione, to jest takie, które — w pewnym przynajmniej zakresie — inaczej i niewątpliwie lepiej już postawione zostały przez innych. Trudno wątpić, żeby o tych ostatnich miał nic nie wiedzieć tak światły pisarz. Wypada tedy przypuścić, że się z nimi tylko nie zgadza, że w oczach jego to nowsze ich przedstawienie nie ma należytej podstawy.

Owoż nie będzie pewnie zbyt cieżko, poruszyć raz jeszcze mętną tę kwestyą w całej jej zupełności, choć jak najkrócej i tylko aforystycznym sposobem. Znagła mnie do tego i ta jeszcze okoliczność już osobistej natury, że w ustępie obszerniejszej mej pracy danym w marcowym zeszycie Przewodnika, zmuszony byłem w odnośnych miejscach wspomnieć z samych już politycznych powodów o tych naszych pierwszych biskupstwach, nie mogąc tam oczywiście więcej o nich powiedzieć, jak sam tylko ostateczny wynik odrębnych w części przekonań i rozpatrywań moich w tej rzeczy, bez wyłożenia dowodów, na których się to zdanie moje opiera. Przyrzekłem wszakże już wtedy, że przy najbliższej sposobności złożę czytelnikowi owe dowody. Sposobność taka nadarza mi się obecnie.

Nim przystąpię do właściwych szczegółów, niech mi wolno będzie dać tu raz jeszcze w jednolitem zestawieniu to wszystko, co w materji ówczesnych stosunków kościelnych rozrzucone być musiało w tamtym artykule

po różnych miejscach — aby czytelnik całą genezę naszej organizacyi kościelnej miał przed sobą niejako uobecnioną na jednej karcie. Rzecz miała przebieg następujący.

Już we dwa lata po przyjęciu chrztu przez Mieczysława I, a więc w r. 968, założone zostało przez niego i zarazem przez Ottona I biskupstwo polskie w Poznaniu. Takowe ogarniało całą tamtoczesną Polskę; poddane zaś zostało w skutek ówczesnego stosunku tego państwa względem Zachodu, metropolitalnemu arcybiskupstwu magdeburskiemu, w tymże samym roku 968 dla wszystkich między Elbą a Odrą zamieszkałych, jeszcze wtedy bałwochwalczych Słowian założonemu przez rzeczonego cesarza niemieckiego w porozumieniu z papieżem.

Pierwszym biskupem poznańskim był J o r d a n, zmarły podobno roku 983 czy 984,*) a jego następcą U n g e r — obaj pochodzenia cudzoziemskiego, choć spór o to, czy byli Włosi czy Niemcy. Ich to zatem staraniem, posilkowaniem gorliwie przez książęcia panującego, rozkrzewił się pierwszy posiew religii chrześcijańskiej na ziemi naszej, a z nią razem i pierwsze zawiązki szkolnej nauki, mającej na celu przysposobić i między krajowcami młodzież zdolniejszą na kapłanów, którzyby wzmocnili niedostateczną w każdym razie ilość duchowieństwa katolickiego, z Czech i Niemiec napływającego do Polski.

W kilkadziesiąt lat później, za panowania króla Bolesława Chrobrego, w pamiętnym r. 1000, pomnożona została ilość biskupstw polskich do pięciu. Otto III, cesarz niemiecki, podczas bytności swojej w Gnieźnie, ówczesnej stolicy polskiej, przychylił się do życzeń króla Bolesława tak pod innymi, wiadomymi z dziejów względami, jak co do urządzenia odpowiedniego powiększonym już wtedy znacznie obszarem państwa, i tych kościelnych

*) U X. Bulińskiego jest rok 1000 podany.

stosunków. Stańło w roku rzeczonym nowe, bezpośrednio samej tylko stolicy apostolskiej podległe, a z niemieckimi metropolami żadnego już nie mające związku arcybiskupstwo gnieźnieńskie, rozciągające zwierzchniczą władzę nad biskupstwami: krakowskiem, wrocławskiem i pomorskiem czyli kołobrzesckiem, o których nie jest wiadomo, czy powstały jeszcze na kilka lat pierwiej przed rokiem 1000, czy dopiero w tym roku. Okoliczności uboczne przemawiają za przypuszczeniem ostatniem.

Biskupstwo poznańskie pozostało wtedy jeszcze i nadal po za obrębem tej krajowej organizacyi kościelnej; później jednakże, w każdym razie dobrze po roku 1012, przeszło i ono z pod Magdeburga pod Gniezno; zmiana ta zaszła w czasie bliżej nieoznaczonym, po śmierci drugiego poznańskiego biskupa Ungera, zmarłego w r. 1012*).

Reszta biskupstw pierwotnych polskich, mianowicie kruszwickie (później przezwane kujawskiem czyli włocławskiem), lubuskie i płockie czyli inaczej mazowieckie, nie wiadomo dokładnie z źródeł, kiedy i przez kogo założone zostały. Najniezawodniej zawdzięczają i one także swój początek Bolesławowi Chrobremu.

Kruszwickie biskupstwo nie było właściwie żadną nową fundacją, ale tylko przeniesieniem dawnego pomorskiego biskupstwa z Kołobrzega do tej kujawskiej stolicy, a to w skutek odpadu tamtych okolic napowrót w pogaństwo, który zdaje się że zaszedł jeszcze około r. 1012.

Diecezja lubuska, z rezydencją biskupią w Lubuszu, mieście niegdyś położonem nad Odrą między dzisiejszym Frankfurtem a Küstrinem, stanowiła (a raczej miała stanowić) że tak powiem marchią duchowną Polaków, obli-

*) Ten rok śmierci Ungera jest pewnym, podał go bowiem współczesny Diethmar (ks. VI, rozd. 43). U X. Bulińskiego i czas zgonu Ungera i przejście katedry poznańskiej z pod Magdeburga pod Gniezno odniesiono do r. 1006.

czoną na nawrócenie i pozyskanie dla Polski Słowian zachodnich graniczących w tamtych stronach z państwem Bolesława Chrobrego, a zatem Lutyków; powstała zaś w ostatecznem następstwie zaboru i wcielenia do Polski miasta Lubusza z przyległościami, dokonanego zbrojnie w r. 1012, a zatwierdzonego pokojem zapewne już magdeburskim (1013), a w każdym razie budyszyńskim traktatem (1018). W tamtych więc latach, prawdopodobnie po roku 1018, wziąć musiało dopiero początek owo biskupstwo. Poddane ono zostało, jak i wszystkie inne, gnieźnieńskiemu arcybiskupstwu.

Podobnie kresowem i misyonarskiem, t. j. mającem roznosić wiarę chrześcijańską między przyległymi Polsce ludami (Prusakami i Jadźwingami), z otwartą granicą na zewnątrz Polski pozostawionem biskupstwem była w pierwszym zawiązku swoim niewątpliwie i mazowiecka katedra w Płocku, która też już z tego właśnie powodu zdaje się być najprędzej dziełem tegoż króla naszego, z ostatnich lat jego życia.

Do tych siedmiu najstarszych katedr doliczyć jeszcze należy ósmą, t. j. biskupstwo wolińskie nad Odrą czyli jak się później przezwало, kamińskie albo (zachodnio-) pomorskie. Zostało założone przez Bolesława Krzywoustego w porozumieniu z legatem papieskim Idzim w r. 1124, a to w skutek ostatecznego podboju i nawrócenia Pomorzan, dokonanego na dobre za jego dopiero rządów. Pierwszy biskup tej dyecezyi, Polak Albert a raczej Adalbert (Wojciech), dezygnowany już w lutym r. 1125, otrzymał sakrę biskupią z niewiadomych nam przyczyn dopiero w roku albo po roku 1130, od papieża Innocentego II. Nie należy w tem biskupstwie upatrywać przedłużenia ani wskrzeszenia biskupstwa kołobrzeskiego, jak to powszechnie twierdzą, takowem było bowiem jedynie biskupstwo kruszwickie. Wolińska katedra była zupełnie nową i samoistną fundacją. W roku 1176 stolica tego

biskupstwa przeniesioną została z Wolina do pobliskiego Kamina (nad samem ujściem Odry), zaczem poszła i zmiana jego nazwiska. W owych czasach nie należało ono już jednakże do Polski; albowiem po odpadnięciu Pomorza (w r. 1167) odstrychnęło się i ono od kościoła krajowego naszego i przeszło później w skład prowincyi innej kościelnej, bremeńskiej.

Tyle było pierwotnych, t. j. w początkowej dziejów epoce powstałych biskupstw naszych i o tych tylko pomówić sobie tutaj postanowiłem. Późniejsze fundacye, np. pruskich katedr (chełmińskiej, warmińskiej i t. d.), albo czerwonoruskich, przyszły do skutku wśród zgoła innych stosunków i nie przedstawiają też tyle trudności, ile właśnie powyższe.

Dawszy w krótkości sumaryczną, że tak powiem, odpowiedź na pytania postawione na wstępie tego artykułu, o ile ją dać można było wobec źródeł dzisiejszych: przechodzę teraz do szczegółowego uzasadnienia wszystkich tych twierdzeń.

1. Czas założenia poznańskiego biskupstwa jest jednak pojmowany przez wszystkich, nie ma tedy żadnego powodu rozwódzić się o tej rzeczy. Zawikłańsze jest pytanie, kiedy to biskupstwo przeszło pod zwierzchność gnieźnieńskich arcybiskupów? Powszechnie przypuszcza się, że się to stało w r. 1012. Biskup Unger, drugi na tej katedrze, dotrwał do śmierci przy przynależności do Magdeburga. Śmierć jego nastąpiła r. 1012. A zatem, konkludują wszyscy, wtedy też dokonana została i ta reforma w stosunkach tego biskupstwa na zewnątrz, a stać się to miało z (jednostronnej) woli króla Bolesława Chrobrego.

Zachodzi tu mylność zapatrywania w dwojakim względzie. Najprzód postanowienie takie nie mogło być

wynikiem samej tylko woli królewskiej, ale zależało to i od Rzymu, a nawet miała w rzeczy podobnej stolica apostolska daleko więcej do powiedzenia, niż król. Nadto nie podaje też tego żadne źródło dziejowe, żeby trzeci biskup poznański (którego na pewne nawet z imienia nie znamy) już zostawał w przynależności do Gniezna. Wiadomo to jedno tylko, że Unger w niej jeszcze nie był. Z tego jednak nie wynika, żeby ta zmiana stosunków była musiała przyjść do skutku natychmiast po jego zgonie. Wykażę niżej, kiedy będę mówił o biskupstwie kruszwickiem, że ustanowienie tego biskupstwa zajęć musiało w każdym razie pierwej, niż przeniesienie się poznańskich biskupów z pod Magdeburga pod Gniezno. A to nasunie nam wniosek, że się to stać musiało dopiero po ukończeniu wojny niemieckiej, po roku 1018.

2. Co się tyczy katedr gnieźnieńskiej, krakowskiej, wrocławskiej i kołobrzesckiej — wiadomo, że od czasów najdawniejszych aż do Naruszewicza (wyłącznie), twierdzili wszyscy nasi pisarze, którzy o tem wspomnieli,*) że biskupstwa te razem z poznańskim, zaraz po chrzcie Mieczka I, a zatem r. 968 (a nawet wedle nich r. 966) założone zostały. Co większa, twierdzenie to rozciągnięto i na inne biskupstwa, i to nie tylko na te, które tu nazywam pierwotnemi, ale nawet na późniejsze, np. na chełmińskie i kamienieckie (!). Przyczyna tego mylnego mniemania była prosta. W najrychlejszych czasach żaden z krajowców nie zanotował nic zgoła o początku organizacyi kościelnej w Polsce. W dalszych wiekach, kiedy już pozapominano o wszystkim, co miało związek z owym początkiem, a budzić się zaczęła potrzeba świadomości dziejowej: postanowiono sobie nie tylko spisywać zajścia odtąd współczesne, ale zapełnić i ową próżnię.

*) Wszyscy prócz Baszaka, który rzucił o tem słowo bliższe rzeczywistości, lecz także niezupełnie z nią zgodne.

Materyału nie było, brak jego zapychano tedy czem tem, a najwięcej domysłem i wymysłem. Przypuszczano początek wszystkich biskupstw jako równoczesny i jako datujący od samego zaprowadzenia chrześcijaństwa do tego kraju. Chodziło o wymienienie nazwisk biskupów, każdej poszczególnej katedry począwszy od roku 966, w każdej bowiem kapitule prowadzono już wtedy taki „katalog biskupów“, i — nazwiska się znalazły! W tym stanie rzeczy zastał sprawę tę Długosz, który nie tylko w kronice swojej stosunki kościelne z dokładną systematycznością uwzględniał, ale nawet i osobno opracowywał dzieje wszystkich poszczególnych dyecezyj. I Długosz najdogmatyczniej wychodził od założenia, że początek wszystkich dawniejszych biskupstw sięga samego początku chrześcijaństwa w tym kraju. Katalogi owe biskupów znalazły tedy zupełną u niego wiarę i na ich to podstawie układał on swoje dzieła. Długosz znalazł punkt oparcia do udzielenia, w najlepszej wierze, i nowych nawet, bliższych szczegółów o założeniu tych biskupstw w r. 966. Wyczytał w dokumencie z r. 1148 (list papieża Eugeniusza III do biskupa włocławskiego Wenera, który dano i w Monumentach Bielowskiego tomie II str. 13), że granice biskupstwa włocławskiego określał kardynał Idzi, biskup tuskulański, jako legat do Polski w tym interesie przysłany. Mając nabita tem głowę, że ustanowienie granic dyecezalnych w Polsce dokonaniem zostało za czasów jeszcze Mieczysława I: postawił Długosz tego Idziego w tym czasie i każe mu być organizatorem całego kościelnego ustroju w Mieczysławowej Polsce. Wobec daty tak pozytywnej, nie dziw, że wszyscy następcy Długosza (nie tylko w naszej literaturze, lecz i we wszystkich postronnych) szli już dalej tym torem i pomimo tego, że ów kardynał Idzi, jak to wykazuje po dziś dzień krytyczny rozbiór rzeczy, żył dopiero za czasów Bolesława Krzywoustego, a nie w wieku X, trzymali się oni już tej osobistości

jako współdziałającej z Mieczkiem I w rzeczach kościelnych, aż do czasów poczynającej się w historyografii naszej krytyki, t. j. aż do Naruszewicza i Friesego.

Późniejsze zatem dopiero umiejętne zużytkowanie lepszych, bo współczesnych zaprowadzeniu chrześcijaństwa wzmianek o tem w źródłach postronnych (mianowicie u Diethmara), dozwoliło co do pierwszych przynajmniej pięciu biskupstw polskich postawić rzecz zupełnie jasno i pewno — z wyjątkiem chyba tego jednego wątpliwego jeszcze pytania, czy krakowskie, wrocławskie, jako też kołobrzesckie biskupstwo założone zostało równocześnie z gnieźnieńskim, czy o kilka jeszcze lat pierwiej. Zdania w tej mierze są po dziś dzień podzielone. Ja się oświadczam za równoczesnością, a to z uwagi, że było zawsze w kościele katolickim zwyczajem, przy założeniu biskupstwa orzekać zaraz i o tem, któremu ono ma arcybiskupstwu podlegać, którato przynależność już potem nie mogła tak łatwo być naruszoną i chyba tylko wyjątkowo za zezwoleniem papieży i tych wszystkich, których to dotyczyło, podlegała odmianie. Skoroć przeto trzy pomienione biskupstwa poddane zostały zwierzchniczej swojej władzy dopiero w roku 1000, bez dodatku w opowiadaniu Diethmara, iżby dawniej podlegały komu innemu: to wynika z tego jak sądzę, wniosek w wysokim stopniu prawdopodobny, że teraz też one dopiero i swój pierwszy początek wzięły.

3. Co do wrocławskiego biskupstwa w szczególności upada temsamem mętna tradycya, pokutująca po najrozmaitszych dawnych i późniejszych niektórych dziełach, jakoby ono właściwie najprzód w Smogorzewie założone być miało, a dopiero w r. 1052 po różnych wędrówkach do Wrocławia przeniesione zostało. Diethmar, już w r. 1000, mówi o niem jako „wrocławskiem“. Bajka ta smogorzewska, zdaje się, że powstała z mętnego przypomnienia tej pewnej zresztą dziejowej okoliczności, że

stolica tego biskupstwa w r. 1038 czy 1039 przeniesiona rzeczywiście została do Smogorzewa, a to w skutek spalenia Wrocławia przez plądrującego całą Polskę Brzetysława czeskiego; stamtąd zaś przeszła w lat kilka potem do Ryczyna, a dopiero w r. 1052 wróciła nakoniec na nowo do Wrocławia.

4. Co się tyczy kruszwickiego biskupstwa, o którym z przeddługoszowych pisarzy sam jeden tylko Baszko (tak zw. „Bogufał“) nadmienia, że je założył Mieczysław II, inni zaś milczą o niem, w skutek czego dzisiejsi historycy (np. Lelewel, Buliński i t. d.) przyjmują je już na pewne za fundacyą tego króla naszego: sprzeczny z tem zapatrywaniem domysł mój powyżej wypowiedziany opieram na następujących okolicznościach.

Pierwszy biskup pomorski czyli kołobrzesci Rainbern, był, jak wiadomo, pierwszym i ostatnim — więc jedynym biskupem tej dyecezyi. Został on około roku 1012 wysłany przez Bolesława Chrobrego do Kijowa, a to jako towarzysz jadącej tamże córki jego nieznaney nam z imienia, mającej zaślubić się Świętopełkowi synowi Włodzimierza W. Niewiadomo, po upływie jak długiego czasu od chwili owych zaślubin, i za co (podobno za katolicką gorliwość): dość że jeszcze przed latem r. 1013 zostali oni wszyscy troje, Świętopełk, jego żona i Rainbern, wtrąceni do więzienia przez Włodzimierza W. Wszczęła się z tego powodu wojna w r. 1013 pomiędzy Polską a Rusią, której wynik we wszystkich swoich szczegółach nie jest wiadomy, ale to jedno pewne, że Rainbern w tem więzieniu życie zakończył. Razem ze śmiercią tego biskupa zakończyło się i istnienie kołobrzesciego biskupstwa, a to z tego powodu, że w tych czasach ludność pomorska wróciła do bałwochwalstwa. (Godzi się wnosić, że przyjść do tego musiało nawet za życia jeszcze Rainberna i przed jego do Kijowa wyjazdem. Że wybrano

właśnie tego biskupa na dziewosłęba i posła do tej ruskiej stolicy: było to niewątpliwie tylko następstwem takiego już dokonanego na Pomorzu przewrotu.)

Natomiast zjawia się — wprawdzie niewiadomo pozytywnie kiedy, ale jak ze wszystkiego wynika, za panowania Bolesława Chrobrego — nie wspomniane jeszcze u Diethmara biskupstwo kruszwickie. Bierze sobie (jakby po tamtem w spadku) nazwę pomorskiego biskupstwa; dzierży juryzdykcyą nad gdańską częścią Pomorza (t. zw. archidyakoniat pomorski, z limburskiego i bytomskiego powiatu złożony) aż do ostatnich czasów; ma tę juryzdykcyą, jak z listu papieskiego wynika,*) od pierwszych swoich początków; i nazywa się pomorskiem aż do czasu Bolesława Krzywoustego, który dopiero owładnąwszy całe Pomorze na nowo i założywszy w r. 1124 w Wolinie dla zachodnich świeżo nawróconych Pomorzan nowe biskupstwo, które się zwać zaczęło wolińskiem albo także pomorskiem: dał temsamem tamtym dawniejszym „pomorskim“, t. j. kruszwickim biskupom powód do zaniechania od tej chwili tego tytułu. Przewalali się oni wtedy dopiero kujawskimi albo włocławskimi biskupami, a to od miasta w którym mieli już rezydencyą w tych czasach, zamieniwszy (zapewne jeszcze w r. 1096, w którym Kruszwica w zawieruchach wojennych prawie do szczętu upadła) tę dawniejszą swoją stolicę na przyległy Włocławek. — Owoż, jeżeli te wszystkie daty zbierzemy razem, i uwzględnimy nadto nader bliskie położenie Kruszwy i całych Kujaw względnie do dycezyi poznańskiej i do gnieźnieńskiej: to się zapewne łatwo zgodzimy na to, że dla Kujaw to biskupstwo właściwie być założonem nie mogło, lecz chyba dla kraju, który

*) List ten Eugeniusza III z r. 1148 obacz w Monumentach Bielowskiego tom II str. 13.

z Kujawami bezpośrednio graniczył — dla pogańskiego Pomorza. A w takim razie rzecz jasna, że nie było to nowe założenie, ale raczej przeniesienie (w miejsce bezpieczniejsze) rezydencji biskupstwa już i przedtem istniejącego.

Wnioskowi temu stoi wprawdzie na zawadzie pozytywna, jak się już powiedziało, wzmianka w kronice Baszka, jakoby założycielem biskupstwa kruszwickiego był dopiero Mieczysław II. Że jednak polegać na tej wiadomości nie można: na to mam dowód niezbity w następującej, przez żadnego z piszących o tej rzeczy nie wiem dla czego dotąd nie uwzględnionej, a przecież bardzo ważnej okoliczności. Biskupi kujawscy mieli w senacie i radzie królewskiej do najpóźniejszych czasów miejsce zaraz za obydwoma arcybiskupami (gnieźnieńskim i lwowskim) i za krakowskim biskupem, a zatem miejsce w ogóle czwarte. Za kujawskimi dopiero siedzieli na piątym miejscu biskupi poznański i wileński na przemian — poznański dla dawności tego biskupstwa, a wileński dla szczególnej ważności miasta Wilna jako litewskiej stolicy*). Ta stała kolej krzeseł w późniejszym polskim senacie polegała oczywiście na odwiecznym zwyczaju, a co równie niewątpliwem, to że zasiadali ci dostojnicy w tej radzie tylko w takim znowu porządku, w jakim od czasów zaprowadzenia chrześcijaństwa zasiadali zawsze w swem własnem gronie, to jest na synodach kościelnych. Owoż wyjaśnia się rzecz z tego punktu widzenia z takim dla kwestyi naszej pożytkiem: że gnieźnieński arcybiskup miał pierwsze miejsce i dla dawności i dla dostojństwa

*) Mylnie tę rzecz znajdujemy podaną u X. Balińskiego (I, str. 231), który — nie wyprowadzając wprawdzie żadnych ztąd wniosków — mimochodem nadmienia, że poznańscy biskupi siedzieli zwykle za krakowskimi. Tak to nie było. Ich miejsce następowało dopiero po kujawskich.

swojego; lwowski, od czasu kiedy nastał, miał drugie jako arcybiskup, choć był późniejszej daty; krakowski biskup siedział na trzeciem dla dawności swojej katedry; (wrocławski, tak długo jak w radzie polskiej i w synodzie polskich prałatów uczestniczył, później bowiem przeszedł pod zwierzchność korony czeskiej i w związku z arcybiskupstwem praskiem, a zerwał z kościołem naszym, miał miejsce zaraz za krakowskim — oczywiście dla równej tamtemu dawności swego biskupstwa); następne zaś krzesło dzierżył kruszwicki, czyli jak go później nazywano, włocławski inaczej kujawski biskup — oczywiście nie dla innej przyczyny, jak dla odpowiedniej temu właśnie miejscu dawności. — Za nim dopiero mógł się umieścić poznański, który choć właściwie najdawniejszy ze wszystkich polskich biskupów, przez pierwsze czasy do magdeburskiej przynależności się liczył, a w synodzie polskim wcale nie bywał. Kiedy rozstawszy się z Magdeburgiem, wszedł i on także do synodu polskiego: to zająć tu już musiał miejsce za biskupami, których zastał zgromadzonych w tej radzie, a zatem krzesło dopiero piąte, jeżeli nie szóste z kolei (nie wiemy tego bowiem, czy lubuscy biskupi siedzieli za czy przed poznańskimi). Owoż, aby wrócić do założenia, o które tutaj chodzi: gdyby biskupi kujawscy rzeczywiście nastali byli, jak to podaje Baszko, dopiero za Mieczysława II: to musieliby niezaprzeczenie siedzieć za poznańskimi.

Z tą dawnością kruszwicko-kujawskiego biskupstwa i to zresztą niezawodnie także zostaje w związku, że ono to samo jedno w całej Polsce aż do ostatnich czasów miało prerogatywę t. zw. *interregni* na przypadek nieobecności prymasa lub też nieobsadzonej tego dostojnika posady, a to w bezkrólewjach i przy obrzędzie koronacyjnym. Przywilej ten mieć ono mogło tylko jako wielkopolskie, a zarazem i przedniejsze względem starszeń-

stwem od poznańskiego. W dodatku warto tu podnieść na koniec i okoliczność, że bardzo wielu biskupów z poznańskiej katedry awansowało na kujawską, ale nie ma ani jednego przykładu, żeby kujawski biskup przechodził na poznańskiego. Byłoby to uważane za degradacyą.

5. Dzieje i koleje lubuskiego biskupstwa pozostały zagadkowe w wielu nader ważnych punktach, pomimo mozolnej monografii o tem Wohlbrücka (*Geschichte des ehemaligen Bisthums Lebus und des Landes dieses Namens*. Berlin 1829). Jeżeli je wyżej nazwałam „polską marchią duchowną”: to chciałam przez to powiedzieć, że cel jego założenia był wprawdzie i polityczny, lecz w każdym razie wznioślejszy i głębszy, niż go np. pojął Lelewel, który go na tem zasadza, że „miało ono poznańskiego biskupa odgradzać od archidiecezyi magdeburskiej i wstrzymywać wdzierstwo (?) tej odepchniętej metropolii“ *) — dziwne zaiste pojęcie kościelnych tamtoczesnych stosunków! Główna część juryzdykcji lubuskiego biskupstwa przypadła na dziedziny pozyskać się dopiero mające po za właściwym obszarem Polski. Był to bowiem kościół na kresach chrześcijaństwa z wytkniętym polem działania w granicach plemion lutyckich (w obrębie dzisiejszej Brandeburgii).

Ta warownia krzyża i zarazem wpływu polskiego, jakkolwiek niewątpliwie dzieło Bolesława Chrobrego, trudno przypuścić, żeby wcześniej była mogła zostać wznieśiona, jak dopiero po r. 1018, t. j. po budyszyńskim traktacie. Nieszczęśliwe czasy po rychłym założyciela jej zgonie, które trwały dość długo, udaremniły rozwój skutecznej działalności tego biskupstwa. Pozostało ono tylko przy juryzdykcji nad wąskim skrawkiem terytorium polskiego, oddanym sobie w czasie fundacyi, a temsamem

*) Polska wieków średnich, t. II str. 34.

przy znaczeniu niejako biskupstwa *in partibus infidelium*: i nie dziw też, że i dochody jego być musiały stosunkowo do innych biskupstw nader niedostateczne*). Tej niedogodności starał się choć w części zaradzić w wieku XIII Henryk Brodaty, książę wrocławski, a z tego tytułu także i władca Lubusza, który w porozumieniu z Bolesławem Wstydlwym, księciem sandomirsko-krakowskim będącym pod jego wtedy opieką, jako też w porozumieniu z książętami wielkopolskimi, nadał biskupom lubuskim w roku podobno 1237 cały majątek Templaryuszów opatowskich, niewiadomo z jakiego powodu z tej fundacyi swojej wtedy wyzuty, składający się z miasta Opatowa w Sandomirskiem i 16 wsi okolicznych. Prócz tego oddał im także w posiadanie miasta Kazimierz w Wielkiej Polsce i Borek w Szląsku (Haltgrossburg niedaleko Wrocławia) ze wszystkimi przyległościami (Długosz, Kronika pod r. 1237). W skutek tych nadań, głównie w Sandomirskiem, niezbyt daleko od granicy czerwono-ruskiej więc położonych, a niemniej pewnie i przez wzgląd na pierwotne przeznaczenie tego biskupstwa, od pierwszej chwili kresowe i apostołskie, zaszła w tych samych mniej więcej czasach i ta jeszcze zmiana w jego kolejach, iż poruczono biskupom lubuskim w opiekę i pod zarząd kościelny wszystkich dla wyznania rzymsko-katolickiego już pozyskanych i jeszcze pozyskać się mających mieszkańców Rusi Czerwonej, z którą to ziemią nie tylko rząd polski od czasu Leszka Białego († 1227) ciągle na nowo zawieżywał polityczne stosunki (które się nie kleiły), ale więcej jeszcze się w jej sprawy na własną rękę mieszała Franciszkanie, a szczególnie też Dominikanie, z wielkim skutkiem już wtedy pracujący około oderwania ludu ruskiego od schizmy. Od

*) W późniejszych czasach miało ono w lubuskiej ziemi 34 wsi, 4 miasteczka i 16 folwarków (Friese). W porównaniu z innymi w tamtych czasach, nie było to bogate uposażenie.

tej pory uważali się więc biskupi lubuscy i za pasterzy nieokreślonej ścisłą granicą dyecezyi na Rusi, które to prawa zatwierdziła im bulla papieska z r. 1257.

W własnej za to swojej siedzibie, w Lubuszu, znakomicie zachwiani oni zostali na stanowisku zajmowanem aż dotąd przez następstwa polityczne zastawu, a krótko potem i sprzedaży nawet zupełnej księstwa lubuskiego margrabiom brandeburskim, dokonanej około roku 1250 przez Bolesława Łysego, wnuka i następcy w tej części kraju Henryka Brodatego. W skutek tego Lubusz nie tylko politycznie odpadł na zawsze od Polski, ale i kościelnie dyecezya ta przeszła (dopiero jednak po r. 1378) pod zwierzchnictwo arcybiskupstwa magdeburskiego. Zdaje się, że z powodu powyższych okoliczności na czas jakiś przenieśli ci biskupi nawet stałą siedzibę swoją do Opatowa i do Biskupic w jego pobliżu — miało to według niektórych pisarzy nastąpić około r. 1280. Jednakże trwale przynajmniej później, nie musieli oni w Opatowie przebywać, skoro ich w wieku XIV spotykamy rezydujących to w Fürstenwaldzie nad Szpreją, to we Frankfurcie, to we wsi Gorycy, to znów napowrót w Lubuszu. (Janko np. z Czarnkowa, znany kronikarz, bawił około r. 1374 przez kilka tygodni w tem mieście, podejmowany tu gościnnie przez Piotra Oppen, ówczesnego biskupa lubuskiego, w czasie przymusowej swojej tułaczki po za obszarem Polski).

Na religijne sprawy Rusi, zdaje się, że biskupi lubuscy nie wywierali nigdy wielkiego wpływu, i dlatego też powstały tu za panowania Kazimierza W. w r. 1362 i 1375 nowe osobne łacińskie biskupstwa (Halickie, Przemyskie, Włodzimirskie, Chełmskie i Kamienieckie) z zupełnem pominięciem praw do nich biskupstwa lubuskiego. W wieku XVI znikło ono i do reszty z widowni. Miasto Opatów z przyległościami wyszło z ich posiadania za ze-

zwoleniem papieskiem w roku 1518 w ręce prywatne — sprzedali go Szydłowieckim. W Niemczech zaś podlegli oni ostatecznej kasacji w r. 1556, w skutek zawichrzeń wynikłych z reformacyi.

6. O biskupstwie płockiem stan dzisiejszy wiadomości naszych co do czasu jego założenia jest taki, że za przykładem Naruszewicza odnoszą początek tej katedry powszechnie do Kazimierza Odnowiciela dopiero. Prócz Baszka, który sam jeden wymienił to biskupstwo obok pięciu innych, wedle niego założonych przez Bolesława Chrobrego (Mon. Biel. t. II str. 482), dawniejsi nasi kronikarze milczą wszyscy w tej mierze. Współcześni obcy pisarze także o niem nic nie wspomnieli. Długoszowe i dalszych zwolenników jego zapatrywanie, jakoby ono jeszcze w r. 966 powstało — nie znajduje już wiary. Z tego braku wiarogodnych, dawniejszych wzmianek (zapomniawszy znać zupełnie o Baszku) wyprowadził Naruszewicz wniosek, że chyba dopiero później, t. j. po uśmierzeniu Masława i odzyskaniu Mazowsza, a więc po r. 1043 założyć je musiał Kazimierz I. A przecież pojąć byłoby trudno, jak w takim razie tak bliskim czasem Kazimierza I Gallus, albo annalista jaki, albo wreszcie i sama kapituła płocka, nie by wiedzieć nie mieli o tym tak stosunkowo późnym, a dla kościoła ważnym wypadku. Wynikałoby z tego także, że aż do r. 1042 musiało Mazowsze chyba być pogrążone w pogaństwie, boć kresowych i misyonarskich biskupstw król ten pewnie nie byłby już fundował.

Niepodobna przeto w żaden sposób zgodzić się na tak późny początek płockiej katedry i nie pozostaje, jak przypuścić, że twierdzenie Baszka jest w tym punkcie zupełnie trafne. I rzeczywiście, jeżeli utworzenie biskupstwa dla Pomorza w nadgranicznej temuż, lecz nie pomorskiej Kruszwicy — a dla lutyckich Słowian w położonym na samych kończynach kraju, ale jeszcze polskim

Lubuszu, daje nam możność odgadnięcia i skonstatowania polityki Bolesława Chrobrego, wprawdzie nie wypowiedzianej wręcz przez pozytywną historią, niemniej przeto jednakże niewątpliwej, w ostatnim życia jego okresie: — to za takiż pojaw tejto dążności, za takiż czyn tego samego panowania, a nie późniejszych różnym przywalonych kłopotem książąt, uznać nam trzeba i założenie biskupstwa w Płocku — nie tyle zapewne przeznaczonego dla opieki pasterskiej nad samem Mazowszem, bo tej potrzebie byłoby mogło czynić zadość i inne jakie z istniejących już biskupstw, np. kruszwickie, ile dla zbliżenia do społeczeństwa naszego tych bałwochwalczych jeszcze niezużytkowanych przez nasz naród żywiołów, które go z północy i wschodu otaczały, niepokoiły i wyzywały do położenia końca jakiegoś raz przecie takim stosunkom. Takimi ludami byli Jadźwingowie, jeszcze przed r. 1013 przez Chrobrego przytarcia, ale dorywczo tylko — i zacięte plemię Prusaków. Stądto też jedynie wynikło, że i ziemia Chełmińska, klinem wciśnięta między pruskie a pomorskie dzierżawy, w pewnej części zaludniona przez pruską ludność: choć bliższa Kruszwicy niżeli Płocka, nie do tamtej się dyecezyi liczyła, lecz do płockiej.

Głębokim zamiarom założyciela swojego nie zdołało niestety ani płockie biskupstwo ani też żadno z tych nadgranicznych zadość uczynić. Nawrócenia Prus mieli dokonać inni — po niewczasie i z nieobliczoną dla Polski szkodą.

Czas założenia płockiej katedry musiał być stosunkowo dość późny i przypaść na sam koniec panowania króla owego, w każdym razie stało się to już po fundacyi kruszwickiej i po wcieleniu dyecezyi poznańskiej do gnieźnieńskiego ustroju: albowiem płoccy biskupi mieli w radzie królewskiej i synodzie kościelnym miejsce dopiero za poznańskimi i w ogóle uważali się za mniej do-

stojnych, niżeli tamci; co już z tego wynika, że wielu z nich w ciągu dziejów przeszło z płockiej na katedrę poznańską albo też na kujawską, lecz odwrotnych przykładów nie było nigdy.

7. W taki sposób potrafiliśmy tedy stwierdzić nie tylko zacytowane już w artykule naszym marcowym miejsce z kroniki Galla, które dotąd było zupełnie niezrozumiałe (ks. I rozdz. 11: „Insuper“...) ale i okoliczność, że było rzeczywiście za panowania Bolesława I siedm już katedr istniejących na ziemi polskiej: poznańska, gnieźnieńska, krakowska, wrocławska, kołobrzewska czyli później kruszwicka, lubuska i mazowiecka. Taką to bowiem ich ilość zapisały niektóre prawie współczesne źródła dziejowe niemieckie, podając mimochodem wiadomość, że za rządów tego króla polskiego stanowiło synod gnieźnieńskiego kościoła siedmiu biskupów (Rocznik Hildesheimski pod r. 1000, u Bielowskiego t. II Monum. str. 762, i bezimienny biograf Meinwerka, u Pertza t. XI str. 109). Pomyłka w wysłowieniu tej wiadomości w tem tylko tam popełniona została, że odniesiono stan ten rzeczy już do roku 1000.

8. Pozostaje nam jeszcze określić tutaj jak najbliżej czas fundacyi wolińskiego biskupstwa, a raczej podać przyczynę, dla czego chwilę właściwego jego założenia stawiamy pod rokiem 1124.

W dziele X. Bulińskiego bardzo słusznie okazano początek tej dyecezyi w związku z nawróceniem Pomorza dokonaniem za rządów Bolesława Krzywoustego przez Ottona, bamberskiego biskupa; nie powiedziano wszakże, w którym roku to zaszło, a prócz tego i w tem chybiono, że widzi szanowny autor w osobie tego Ottona, założyciela rzeczzonego biskupstwa. Założycielem był panujący książę polski Bolesław Krzywousty, a z nim razem poniekąd i Warcisław, ówczesny podbity przez Polaków

książę owej części Pomorza, w której miasto Wolin, nazywane także Julinem, to jest stolica powstającej diecezji, leżało. Otto bamberski miał zaś tyle w tem tylko udziału, że przez swoją apostolską w tamte strony wyprawę oczyścił pole z bałwochwalczego kłokolu i uczynił możliwem założenie biskupstwa.

Aby oznaczyć rok założenia, trzeba zestawieć następujące wypadki. Apostolska praca biskupa bamberskiego w Pomorzu trwała od wiosny r. 1124 do miesiąca lutego r. 1125. Postępowała od pierwszej zaraz chwili stosunkowo z pomyślnym skutkiem. To spowodowało Bolesława Krzywoustego znieść się już w ciągu roku 1124 ze stolicą apostolską w sprawie założyć się tam mającego biskupstwa. Zjechał w skutek tego do Polski legat papieski, biskup tuskulański kardynał Idzi, i ustanowił razem z Bolesławem naszym granice powstającego biskupstwa. A ponieważ terytoryum to należało aż do owego czasu (idealnie wprawdzie tylko) do biskupstwa włocławskiego, jakśmy to już okazali powyżej: trzeba było przeto orzec i o tej diecezji granicach, mianowicie w jej zetknięciu i stosunku z nowem biskupstwem. Z obydwóch zadań wywiązał się kardynał Idzi, jak to stwierdza mimochodem list późniejszy papieski (list Eugeniusza III z r. 1148 do biskupa włocławskiego Wenera, w którym Eugeni Wenerowi dobra i dochody jego biskupie poręcza i diecezją jego bierze w bezpośrednią Piotra św. protekcją — nie zaś „granice diecezjalne zatwierdza“, jak to mniej bacznie powiedziano w Monum. Bielow. t. II str. 13). Co się dotyczy czasu, kiedy odbywał tę czynność w Polsce rzeczony legat: mamy tylko do wyboru r. 1124 albo 1125. Zdaniem mojem przechylić się tylko można do r. 1124: raz dlatego, że zjechał Idzi do Polski w charakterze legata papieża Kaliksta II (który zszedł ze świata jeszcze r. 1124 d. 13 grudnia), a dowiadujemy się o tym charakterze Idziego z dokumentu (danego pod zupełnie zmy-

loną datą) ogłoszonego jako nr. I w Dyplomatarjuszu Tynieckim, któryto dokument choć będzie zapewne sfałszowany, to jednak ubocznie opiera się niezawodnie na faktach i stosunkach zgodnych skądinąd z historią; okrom tego przechylamy się do r. 1124 i z tej przyczyny, że kiedy w lutym r. 1125 Otto biskup bamberski z Pomorza przez Polskę do domu wracał: była już mowa wtedy między nim a Krzywoustym o biskupstwie wolińskim jako de jure już istniejącem, a nawet i o osobie wyznaczyć się mającej na biskupa tej dyecezyi. (Obacz Herborda Vita Ottonis, koniec ks. II, Monum. Biel. t. II str. 100.) Jeżeli więc rozgraniczał obszary dyecezalne tych biskupstw legat Kalixta (a nie Honoryusza II, jego następcy), i w lutym r. 1125 rzecz była już faktem spełnionym: to spełnienie tego zadania zająć musiała oczywiście w r. 1124.

Pierwszym biskupem wolińskim został Wojciech, kapelan nadworny Krzywoustego i jeden z towarzyszków przydanych Ottonowi bamberskiemu do pomocy w czasie tej jego pomorskiej misyi. Już pod rokiem 1125 pisze o nominacyi tej Herbord, biograf Ottona. Sakrę biskupią otrzymał Wojciech jednakże z niewiadomych podziśdzień przyczyn dopiero od papieża Innocentego II, który na stolicę wstąpił w r. 1130 — a zatem nie rychlej, jak w tym dopiero roku albo w jednym z następnych. Daje on sam wiedzieć nam o tem w przywileju przez siebie klasztorowi pewnemu wystawionym w późniejszym czasie, któryto dokument mamy zamieszczony w Monumentach Biel. t. II na str. 19. Zachowała się i bulla Innocentego z r. 1140, mocą której papież ten, poświęconego już dawniej na biskupa Wojciecha, wraz z całą wolińską dyecezyą, przyjmuje pod swoją i św. Piotra protekcyą i na wszystkie dobra i dochody biskupie rękojemstwo swoje rozciąga. Bullę tę wcielił do Monumentów swoich także zasłużony wydawca tego prawdziwie pomnikowego dzieła (tom II

str. 19 w nocie) Zaszło w nadpisie rzeczonej bulli w wydaniu Bielowskiego to tylko nieporozumienie, że ją tam nazwano dokumentem nominacyjnym, t. j. jakoby dopiero w r. 1140 aktem tym Wojciech biskupem pomorskim przez papieża został zamianowany. Z uważnego odczytania całej osnowy bulli tej jednak jasno się okazuje że i zamianowanie i sakra zaszły dawno już przedtem, a teraz, w r. 1140, chodziło tylko o poręczenie nienaruszalności poczynionych nadań temu biskupstwu.

Tak więc cała historia początku dyecezyi wolińskiej obejmuje następujące momenta: w r. 1124 założenie, w r. 1125 zamianowanie pierwszego biskupa, około r. 1130 jego konsekracya, a w r. 1140 (przy poczynających się zawieruchach z powodu zgonu Bolesława Krzywoustego) poręczenie papieskie całego jego wyposażenia.

(Dokończenie nastąpi.)

ANTONI MAŁECKI.

KOŚCIELNE STOSUNKI

W PIERWOTNEJ POLSCE.

(Dokończenie).

II.

Drugim podobnie jeszcze pod wielu względami niewyjaśnionym przedmiotem w obrębie naszych pierwotnych religijnych stosunków, jest pytanie dotyczące obrządku — mianowicie: czy i o ile na ziemi polskiej za czasów Bolesławowskich panował także i słowiański obrządek? — Przed trzydziestu kilku laty, między rokiem 1839 a 1850, toczył się w warszawskich, poznańskich i emigracyjnych pismach długi, zacięty, jak najnamiętniej prowadzony spór o to właśnie pytanie. Podtrzymywali go historycy z zawodu i publicyści. Szermowano cytataми z źródeł dziejowych i argumentami więcej politycznej natury. W zapale polemicznym posuwano się nieraz do wypowiedzania twierdzeń, tak z jednej, jak z drugiej strony — których prawdziwa historia brać w obronę nie może. Zarzucano sobie wzajemnie złą wiarę i dążności, nie mające nic wspólnego z przedmiotowem roztrząsaniem przeszłości. Taka walka oczywiście nie potrafiła doprowadzić do rezultatu, każda strona pozostała przy swoich zapatrywaniach. *) Ale przetań się przecież przez to cokolwiek

*) Pierwszym pisarzem, który wystąpił z twierdzeniem, że Polska pierwotna w całości swojej, a nawet i Czechy całe aż do założenia

w oczach całego ogółu czysty pogląd na te zamierzcze stosunki. W dzisiejszych przekonaniach panuje co do głównego pytania mniej więcej zgodne już zapatrywanie — sporne stanowiska dotyczą więcej tylko szczegółów.

Nie od rzeczy zatem będzie, jak sądzę, zestawić tutaj nasamprzód jak najkrócej owe wyniki rozpatrywań dotyczących tego przedmiotu, które mają wszelkie prawo liczyć na uznanie powszechne; okazać przytem podstawy (usunawszy na bok rumowisko niczego nie dowodzące), na których niewzruszenie polegają one wyniki; a następnie, w więcej już szczegółowem przedstawieniu założeń, przystąpić do rozbioru tych, sięgających jeszcze dalej domysłów, które gdyby wzięte zostały za pewność, mogłyby znowu poprowadzić na manowce hipotez gmatwających tylko pojęcia historyczne — i poddać trzeźwemu examinowi źródła dziejowe, mające świadczyć czy to za trafnością czy prawdopodobieństwem owych domysłów.

Wiadomo z dziejów, że Mieczko I nie z samych tylko religijnych pobudek wiarę chrześcijańską za religią w krajach polskich panującą ogłosił. Spowodowały go przeważnie polityczne przyczyny do powzięcia postanowienia, wyrzec się wraz z całym swoim narodem bałwochwalczych tradycji. Wiadomo także, że to przejście księcia polskiego na łono powszechnego kościoła odbyło się wśród takich

biskupstwa w Pradze, hołdowały obrządkowi słowiańskiemu (kato-lickiemu), był Krystyan Gottlieb Friese, sekretarz i radca dworu króla Stanisława Augusta, autor dzieła: „Kirchengeschichte des Königreichs Polen“, wydanego w r. 1786 w Wrocławiu. Friese, jak na tamte czasy, traktował przedmiot główny w dziele tem jego objęty wcale krytycznie, w kwestyi tej obrządkowej wszelako oparł się głównie na osławionym bazarzu czeskim dawniejszej epoki, Stredowskim, autorze książki: *Moravia sacra*. W ostatnich czasach wznowił to samo zapatrywanie W. A. Maciejowski (1839 r.). Głównymi tego badacza antagonistami w sporze, który przez to wywołał, byli Ignacy Rychter, literat i bibliotekarz warszawski, i J. B. Ostrowski, znany krzykliwy cokolwiek i skrajnych rozpadów pisarz emigracyjny.

okoliczności, iż powiedziećby można, że go Czech i władza cesarska jako rodzice chrzestni do chrztu trzymali, a Rzym był owym kapłanem, który nad nim sakramentu tego dopełnił.

Już z powyższego wynika, że o zaprowadzeniu do Polski Mieczysławowej chrześcijaństwa według innego jak łaciński obrządku, nawet mowy być nie mogło. Gdyby się Mieczko był chciał wiązać z cerkwią grecką albo słowiańską gdzieś za Dunajem (na Rusi panowało jeszcze wtedy pogaństwo): to takie nawrócenie na nicby mu się politycznie nie było mogło przydać — owszem byłoby rozjątrzyło jeszcze bardziej przeciwko niemu niechęć i chciwość zachodniego sąsiada.

Od owej chwili przez dalsze wieki uważała się Polska za córę i to za jedną z najszczerzej przywiązanych i najwierniejszych, apostołskiej stolicy; jej wyznanie było katolickie, a panującym obrządkiem, we wszystkich dyecezyach, był łaciński rytuał.

Nie przeszkadzało jednakże, co tutaj o Mieczysławowej, t. j. północnej Polsce mówimy, trwać dalej w niektórych sąsiednich prowincjach kraju owego, i obrządkowi wschodnio-katolickiemu. Za świetnych czasów Wielkiej Morawii, za panowania Świętopelka († r. 894), zostawała pośrednio pod władzą tego księcia także i tak zwana Wielka Chrobacya, t. j. południowa połowa późniejszej Polski (zatem Krakowskie mniej więcej aż za Wiślicę, Sandomierskie i zapewne Szląsk górny). Uczestnicząc te krainy w sprawach i losach księstwa owego świeckich, musiały rade nierade zbliżyć się do jego stosunków także i religijnie, a więc zrzec się swego pogaństwa na rzecz wiary i czci bożej przez arcybiskupa morawskiego Metodęgo szerzonej — w obrządku narodowym.

Prawdopodobieństwo tego twierdzenia opiera się na samej już wewnętrznej naturze tamtoczesnych stosunków,

a znana wzmianka w prastarym, najdawniejszym ze wszystkich żywocie Metodego, dowodzi pozytywnie, że rzeczywiście tak było. *) Jakiś pogański książę w Wiśle (podług innej wersji w Wiślech) t. j. w późniejszej Wiślicy, który natrząsał się z chrześcijaństwa i chrześcijanom dokuczał, został przez tego arcybiskupa napomniany, aby tego zaprzestał i raczej dobrowolnie chrzest przyjął. A gdy tego nie uczynił, zmuszono go do tego orężem, kraj jego nawrócono, a samego pozbawiono wolności. Nie powiada wprawdzie wspomniany pomnik dziejowy, kto księcia owego zwyciężył, kto go uwięził i do przyjęcia chrztu zmusił. Ale samo z siebie wynika, że w owych latach mógł tego dokonać tylko chyba władca Morawii Świętopełk, gdyż Frankowie nie docierali w tamtych latach tak głęboko w owym właśnie kierunku.

Wątpliwości więc nie podlega, że tak daleko, jak panowanie morawskie sięgało wtedy w dziedziny południowo lechickie, wszedł do nich ten obrządek jeszcze przed rokiem 885 (śmierć Metodego) i utrzymywał się w tym obrębie krajów i później — pomimo nawet następującego niedługo potem upadku Moraw i owładnięcia tego państwa przez Węgrów w skutek bitwy pod Preszburgiem w r. 907, które na morawskiej ziemi posiew religijny wprawdzie zniszczyło, z północnej strony Karpat jednakże nie mogło mieć żadnych bezpośrednich i poważnych następstw w zakresie religijnych stosunków. —

Cośmy tu o południowej Polsce wyrzekli, stosuje się wszelako tylko do niej; bynajmniej zaś nie dotyczy właściwych „polskich“, więcej północnych dzielnic, nad którymi panowali Piastowie. W tej części kraju bowiem rozciągała aż do zajęcia tronu przez Mieczka I władzę

*) Obacz to miejsce na str. 107 tomu I Monumentów Bielowskiego. Żywot ten Metodego odnosi krytyka historyczna w każdym razie do wieku najpóźniej Xgo i to pewnie w pierwszej jeszcze tegoż połowie.

swoję odwieczna miejscowa część bałwochwalcza jako że tak powiem publiczna, urzędowa religia. Poszczególne nawrócenia osób i rodzin nie były wprawdzie i tutaj zapewne już wtedy nadzwyczajnem zjawiskiem: aż do roku 966 mogły to jednak w każdym razie być tylko wyjątkowe, ledwie tolerowane przykłady. A gdybyśmy nawet i zgodzili się na to, że mogła być tu i owdzie część jakaś owych sporadycznych nawróceń przyjsć do skutku przy zabiegach słowiańskich misyonarzy: to przecież znacznych rozmiarów skuteczności działania religijnego z tej strony już przeto przypisywać nie można, że ta słowiańska cerkiew jak wiadomo nawet w własnej swojej ojczyźnie, w Morawach, wystawiona ciągle była na wstrząśnięcia, które utrudniały jej powodzenie. W każdym zaś razie musiało to wszystko, cokolwiek ona zdziałać potrafiła w tych stronach, zupełnemu ulec przeobrażeniu na korzyść łacińskiego obrządku, od kiedy się tutaj dwór i naród cały publicznie za tym obrządkiem oświadczył.

Od czasu, kiedy Krakowskie wraz z przyległemi ziemiami przez Bolesława I wcielone zostało do obszarów berła polskiego, znalazł się tamtejszy obrządek słowiański temsamem w wnętrzu już tego łacińskiego królestwa. Duchowieństwo łacińskie napływać zaczęło odtąd i w tamte strony. Nie brakło zapewne na usiłowaniach dorywczych jeszcze przed r. 1000 zlatynizowania tamtejszych religijnych stosunków, zdają się być nawet ślady widoczne takowych (np. bytność św. Wojciecha w tamtejszych okolicach, a mianowicie w Krakowie samym). W skutek założenia biskupstwa w rzeczonym grodzie (r. 1000), które jako Gnieznu podległe oczywiście mogło być tylko łacińskie, obrządek zachodni wziął tam niewątpliwie i górę nawet nad słowiańskim. Mimo to jednak ani jakiegokolwiek dowody historyczne ani sama natura rzeczy nie pozwalają przypuszczać prześladowań i systematycznego tłumienia cerkwi słowiań-

skich — a to już z tej prostej przyczyny, że był to zawsze jeszcze katolicki, prawowierny, pod błogosławieństwem papieża zostający, choć głągolicki odcień panującej w kraju religii.

Dlatego też zwolennicy tego obrządku, jak to widać ze wszystkiego, zatrzymali w tamtych stronach na bardzo długie jeszcze czasy swoją kościelną odrębność, choć poddani byli zwierzchnictwu łacińskich biskupów. A że musieli od pierwszych naszych panujących doznawać równej z łacinnikami opieki: to godzi się twierdzić tem śmieiej, że nie zbywa i na wyraźnych świadectwach, w najwiarogodniejszych zabytkach piśmienniczych, które domysł ten pozytywnie stwierdzają. Mianowicie należy do takich świadectw ów list dedykacyjny z r. 1026 lub 1027 Matyldy z książąt szwabskich hrabiny lotaryngskiej do Mieczysława II, dany na samem czele księgi liturgicznej pergaminowej, przez tę Matyldę jemu w darze wtedy przysłanej, którato księga miała tytuł *Ordo Romanorum* i do niedawna jeszcze znajdowała się w bibliotece kościoła św. Jadwigi w Berlinie. *) Wysławia tam ta księżna niemiecka króla naszego za to, że zbudował wiele wspaniałych kościołów i „do służby bożej w łacińskim i narodowym języku dodał w królestwie swoim (jak się wyraża) jeszcze i grecką“. Snać odnosi się tu autorka listu do wystawionej w tamtym czasie przez Mieczka II dla obrządku wschodniego znacznej cerkwi jakiejś w obrębie jego królestwa — o czem dojść musiały wieści pochwalne aż do niej.

Jeżeli zaś chodzi o dowody niewątpliwe współlistnienia w niektórych prowincjach Polski, do czasów stosunkowo dość późnych, obrządku słowiańskiego obok łacińskich kościołów: to upatrujemy takie dowody głównie w trzech

*) Mamy list ten w całości zamieszczony i w Monumentach Bielowskiego na str. 323 tomu I.

następujących skazówkach. Nasamprzód przypominamy owo miejsce w kronice Galla, wśród znanego wiersza na zgon Bolesława Chrobrego, które brzmi tak: „Opłakujcie zemną — powiada autor — śmierć wielkiego człowieka, opłakujcie ją bogaci i ubodzy — rycerze, duchowni i wieśniacy — czyście z dzierżaw łacińskich czy słowiańskich“. („*Latinorum et Slavorum quotquot estis incolae*“ księga I rozdz. 16). Wiersz ten ułożony jest dopiero, jak się samo rozumie, przez autora kroniki, który ją pisał w dwóch pierwszych dziesiątkach XII stulecia i do stosunków swego czasu to co mówi odnosi. A więc byli jeszcze wtedy w Polsce i to nawet gromadnie zwolennicy słowiańskiego obrządku.

Za drugi podobny dowód uważać trzeba tę okoliczność, że w brewiarzach (nawet łacińskich) polskiego duchowieństwa — niewątpliwie od bardzo dawnych już czasów — było zwyczajem wstawiać modlitwę do św. Cyrylla i Metodiego pod dniem imieniu ich poświęconym (9. Marca), i to z takimi w tejże modlitwie wyrażeniami o obydwóch rzeczonych świętych: że są to „wyznawcy boży, patronowie i apostołowie nasi, przez których do uczestnictwa w wierze chrześcijańskiej powołani jesteśmy“ *). Wynika z tego zdaniem mojem ten wniosek, że to wyrażenie o św. Metodym i Cyryllu wyjęte zostało pierwotnie z ust bezpośrednich zwolenników ich rytuału: a więc takowi istnieć musieli w obrębie tego królestwa; niemniej, że duchowieństwo

*) Znajduje się ta modlitwa już w rękopiśmiennym pergaminowym brewiarzu polskim, pisanym w wieku XV albo XIV, zawleczonym w r. 1831 do Petersburga z zbiorów Warszawskich. Mamy ją także i w drukowanej w r. 1596 w Krakowie edycji kapłańskiego brewiarza p. t. *Officia propria Patr. prov. Poloniae*, sporządzonej z polecenia biskupów przez Stan. Sokołowskiego. Powtarza się to zresztą i w późniejszych wydaniach. (Obacz o tem Monum. Bielowskiego, tom I str. 88 i n. gdzie dano i całą tę modlitwę w łacińskim texcie).

to słowiańskie musiało w Polsce, mianowicie w dyecezyi krakowskiej, żyć w łonie panującego ustroju kościelnego, a nie po za jego obrębem, to jest, musiało podlegać wspólnie z łacinnikami tamtejszej władzy biskupiej, skoro modlitwy z ich ksiąg liturgicznych przechodziły i do łacińskich brewiarzy w zakresie tej dyecezyi, a z tych potem i do brewiarzy wszystkiego kleru polskiego.

Trzeci dowód, który stwierdza wyniki obu powyższych wskazówek, możnaby upatrywać i w tradycyjnej nazwie istniejącego aż do tych czasów w Krakowie na Zwierzyńcu kościółka św. Salvatora, wystawionego na górze zwanej podobno niegdyś Sikornik, dziś św. Bronisławy. My katolicy łacińscy nie wiemy prawie co począć z tem wyrażeniem „św. Salwator“, jeżeli się przez nie, jak w tym razie, ma rozumieć sam Chrystus Zbawiciel świata — ponieważ my go tak nigdy (słowami święty zbawiciel) nie nazywamy. Właśnie przeto staje się bardzo prawdopodobnem przypuszczenie, że ta nazwa musi mieć tutaj jakiś wyjątkowy początek, że będzie dosłownym chyba przekładem jakiejś nazwy obcej — z języka i rytuału, gdzie wyrażenie to jest zwyczajnem. Otóż jest ono bardzo zwyczajnem właśnie w cerkiewnym słowiańskim języku (święty Spas), z czego następuje domysł, że musiała to być pierwotnie cerkiewka słowiańska. Jakoż rzeczywiście otrzymuje domysł ten zatwierdzenie ze strony przywiązanego do tej świątynki podania, które znane było i Pruszczowi w wieku XVII (Klejnoty, str. 186) i A. Grabowskiemu (Opis Krakowa), a co większa miało w rychlejszych wiekach być i wyryte na kamiennej płycie w ścianę tej świątynki wpuszczonej, podanie mówię, jakoby ten kościółek wystawił w w. XII znany Piotr Duńczyk, i że pierwotnie na tem miejscu stała pogańska świątynica, którą dopiero św. Wojciech na chrześcijański kościół poświęcił. (Wiadomo, że łacińscy gorliwcy nieraz wyznanie i cerkwie wschodnie zwykli byli mieszać z pogaństwem; wreszcie

mogła w ciągu czasu tradycja, pierwotnie może inaczej brzmiąca, tak co do obu osób wpłątanych w dzieje tego starożytnego kościołka, jak co do jego rzekomej pogańskości — podlec przekształceniu i wykładowi mylnemu).

Owoż te wszystkie skazówki, jeżeli je się razem uwzględni, przekonywają: że do XII co najmniej wieku utrzymywać się musiał w południowych dzielnicach Polski, obok panującego łacińskiego, i słowiański także obrządek. Ale to też już jest wszystko, co za pewne uznawać, co twierdzić można. Gdybyśmy bowiem chcieli od przyznania tego pójść dalej jeszcze i zaczęli stawiać domysły, że ta polsko-słowiańska cerkiew musiała mieć i własną swoją organizację, np. własne biskupstwo, albo nawet zgół i metropole: tobyśmy się znaleźli na bezdrożu, na jakim będąc ani już myśleć nie można o zetknięciu się z jakimkolwiek świadectwem pozytywnej historii. Kwestya ta jest zapewne bardzo zamglona — domysłać się można wszystkiego, co się komu podoba. Inna wszelako jest rzecz, twierdzić coś lub też odwoływać się na pozytywne szczegóły dziejowe, które przy dowolnym, naciągniętym wykładzie, mają świadczyć za tem, co się przypuszcza. W takich razach nie ma innej rady, jak pozostawić rzecz w zawieszeniu, orzekając, że ma się do czynienia ze sprawą, o której — przy dzisiejszym stanie źródeł — nie zgół wiedzieć nie można.

Ponieważ znajdują się jednak w obiegu pomiędzy nami i inne zapatrywania na całą tę tutaj wytoczoną materję: nie będzie przeto rzeczą zapewne zbyteczną dołączyć tutaj i rozbiór owych podstaw źródłowych, na których się zdania te rzekomo opierają. Wynik rozbioru mego nie rzuci wprawdzie dodatniego światła na wątpliwości, które przyjdzie poruszyć; lecz ku temu też on ani nie dąży. Dąży jedynie ku dowiedzeniu założenia, że z tych wskazówek historycznych na rzecz biskupstw słowiańskich w Polsce — nic nie wynika.

Jedynem biskupstwem w Polsce, o którym mogłoby być (i wedle zdania niektórych jest rzeczywiście) porozumienie, że ono było pierwotnie słowiańskim, a dopiero kiedyś później zlatynizowane zostało — mogłoby być tylko krakowskie biskupstwo. Przypuszczenie powyższe opiera się na różnych poszlakach, można je wszakże sprowadzić do następujących dwóch głównych punktów:

1. Najdawniejsze nasze roczniki (wprawdzie nie wszystkie), a także i najstarsze katalogi biskupów krakowskich, poczynają dzieje biskupstwa krakowskiego już z rokiem 970 albo 969. Przeciąg czasu między tym rokiem a r. 1000 zapełniają biskupami: Prochozem (970—986), Prokulfem (986—995) i Lambertem (995—1014), po którym dopiero nastać miał uznany przez krytykę dzisiejszą Poppo. Zachodzi dziwna jak na te, tak skądinąd mętne źródła dziejowe, zgodność pomiędzy sobą i co do kolei tych biskupów po sobie i co do ich imion i nawet w chronologii. Dwa pierwsze nazwiska, Prochor i Prokulf, nie zdają się być brzmienia cudzoziemskiego. Przychodzi tu tedy na myśl pytanie: Czy nie ukrywa się też na dnie tego wszystkiego coś rzeczywiście historycznego? Czy nie miało to może jakiego związku z wschodnim w Polsce obrządkiem? Czy mianowicie nie było biskupstwo krakowskie jednym z owych czterech biskupstw, które papież Jan IX przez przysłanych w r. 899 do Wielkiej Morawii legatów swoich, dla obszarów tego państwa założył za rządów jeszcze księcia Mojmira II, a o których — w skutek rychłego potem zawojowania Moraw przez pogańskich Węgrów — nie przechowały dzieje nawet wieści, w których miastach one były ustanowione i ile z nich było słowiańskiego obrządku? — Rzecz jest zaprawdę bardzo wątpliwa. Twierdzić i przeczyć na pewne niczego tutaj nie można. Pozytywnie jednak nic nas nie upoważnia do tego, byśmy się zbyt skwapliwie tych domysłów chwytali. Zgodność przypadkowa pewnej liczby roczników może

pochodzić i niezawodnie pochodzi tylko stąd, że czerpały one wszystkie z wspólnego źródła. Najwiarogodniejszy stosunkowo z nich wszystkich rocznik, tak zw. Kapitulny krak., zachowany w autentyku pisanym w środku XIII wieku, nic jeszcze nie wie ni o Prochorze ni o Prokulfie i t. d. Kamieniecki rocznik, jeszcze od niego dawniejszy, także tych obydwóch nie zna i tylko dopiero Lamberta pod r. 995 przywodzi. Wynika z tego więc w każdym razie ta pewność, że dziejowość tych wszystkich pierwszych krakowskich biskupów tyle jedynie znaczy, co ich równieśników po wszystkich innych katedrach, gdzie się (w odnośnych katalogach biskupów) także szereg imion z datami chronologicznymi już z rokiem 966 albo w pobliżu jego poczyną, choć w rzeczywistości nigdy nie było na świecie ludzi, do których się to wszystko stosuje. Że o krakowskich biskupach częstsze po rocznikach napotyka się wzmianki, aniżeli o ich współczesnych po innych miastach kolegach: to tylko na karb tej okoliczności położyć trzeba, że się w Krakowie (jak ze wszystkiego widno) więcej niż gdziekolwiek indziej zajmowano rocznikarstwem i w ogóle piśmiennictwem. Mamy roczników z Krakowem lub jego okolicą widoczny związek mających więcej, niż połowę całego naszego zasobu dochowanych zabytków tego rodzaju. Nie dziw więc, że miejscowe stosunki i krakowskie dostojeństwa kościelne szczególne w nich znajdowały uwzględnienie.

Z powyższej przeto okoliczności zdaje się w oczach trzeźwej krytyki nic nie wynikać na korzyść przypuszczenia, żeby biskupstwo krakowskie było kiedy słowiańskim.

2. Przechodzę do drugiego punktu, który zdaniem niektórych jeszcze silniej ma za tem przypuszczeniem przemawiać. Znajdujemy w zabytkach naszej średniowiecznej kronikarskiej literatury powtarzającą się po kilka razy wzmiankę, że katedra krakowska była niegdyś przez

czas pewien arcybiskupią. Długosz zaś, który w tej sprawie poszedł jeszcze dalej, niż drudzy, uważa Kraków już od samego chrztu Mieczysława I za stolicę (łacińskiego) arcybiskupstwa, w skutek czego też owych pierwszych biskupów (Prochora, Prokulfa i t. d.) aż do Arona († 1059) przywodzi wszystkich jako arcybiskupów krakowskich; dopiero następcy Arona mieli przez opieszałość i obojętność wyjść z posiadania tego dostojnego tytułu.

Co większa, dochował się do czasów naszych nawet dokument, na którym zdaje się cała ta tradycja jedynie i wyłącznie polegać. Jest nim pismo jakieś (niewiadomo bulla, czy brewe) papieża Benedykta IX do biskupa krakowskiego Arona, treści pod każdym względem tak szczególnej w swoim rodzaju, że je tu warto całe w dosłownem tłumaczeniu przytoczyć.

„Benedykt biskup etc. wielbnemu bratu Aronowi biskupowi krakowskiemu etc. Na cześć książęcia apostołów, pod którego zasłoną stanąłeś i stać przerwiesz, i z miłości ku synowi naszemu Kazimierzowi (Odnowicielowi) królowi polskiemu i małżonce jego Maryi i ich synowi Bolesławowi (Śmiałemu), jako też dla sławy całego królestwa polskiego, postanawiamy, zatwierdzamy i błogosławimy na wieczne czasy arcybiskupstwo w mieście Krakowie, które dotąd było biskupstwem. Któremu poddajemy wszystkie wszystkich biskupstw obwody, które są w całym królestwie polskiem (in toto regno Poloniae), ażebyś w sposób arcybiskupi zwierzchnikiem był ich wszystkich, i przysyłamy ci pallium, byś go w dniach świątecznych używał“. Daty roku i miejsca nie ma!

W powyższem brzmieniu daje nam ten dokument nasamprzód pisarz w środku XIII wieku dzieło swoje o św. Stanisławie piszący, t. j. Dominikanin imieniem Wincenty z Kielc, a to wśród tekstu Żywota tego Świę-

tego; któryto pomnik dotąd drukiem jeszcze nie ogłoszony, zachował się tylko w kopii z wieku XIV (i w kilku późniejszych jeszcze dopisach). Prócz tego daje go w temże brzmieniu, z małemi tylko odmiankami stylizacyi, jakiś z XV wieku datujący rękopis treści prawniczej, własność obecnie biblioteki Działyńskich. Wreszcie daje go tak i Długosz, i to nie tylko w Kronice swojej (pod rokiem 1046), ale i w Żywotach biskupów krakowskich, dotąd drukiem nie wydanych. Są i u Długosza pewne warianty w wyrażeniach, ale tylko mniej ważne. (Obacz Bielowski Monumenta I str. 358).

Przeciwnie, w innym dawnym piśmienniczym zabytku, t. j. w jakimś (zapewne jeszcze w XII stuleciu niewiadomo przez kogo ułożonym i także dotąd jeszcze niewydanym) Katalogu Biskupów Krakowskich, którego kopia, jedyna jaka się zachowała, w XV wieku dopiero odpisana, obecnie się w bibliotece petersburskiej znajduje — mamy przy wzmiance o biskupie Aronie także wprowadzić powtórzone powyższe pismo papieskie, lecz z tą nader ważną odmianą, że zamiast słów powyżej grubszy drukiem uwydatnionych „które są in toto regno Poloniae“ napisano: które są in toto regno Sclavonico. (Ob. Biel. Monum. I str. XXV w przedmowie).

Dokument powyższy, jeżeli go wolno nazywać tem mianem — wzbudza podziwienie pod rozlicznymi względami. Jest to z jednej strony niby wierzytelny, dosłowny układ pisma, jakie miał Aron od Benedykta otrzymać; a przecież z drugiej znów strony ma on wszelkie pozory niezręcznego streszczenia chyba jakiegoś czy parafrazy skróconej. Jeżeli rzeczywiście tylko jest streszczeniem dokumentu, a nie samym tekstem papieskim: w takim razie nie mielibyśmy wprowadzić powodu dziwić się temu tak bardzo, że daty czasu i miejsca nie znajdujemy przy tym dokumencie ani u jednego z tych pisarzy, za których pośrednictwem otrzymujemy o nim wiadomość, jako też

że każdy z tych pisarzy pozwalał sobie brzmienie jego w stylizacji to mniej, to więcej odmieniać. Nie mielibyśmy w takim razie także powodu wskazywać i na niezwykłość całego układu tej odezwy papieskiej, na jej szczególną krótkość w materji tak ważnej, na brak podanych powodów rozporządzenia w niej zawartego: gdyż to wszystko w autentycznej osnowie aktu samego brzmieć mogło zgoła inaczej. Ale mamy wszelki powód, nawet gdyby to było tylko streszczenie, dziwić się nad główną rzeczą, o którą tutaj chodziło; takowa bowiem, choćby była wypowiedziana najzgodniej z formą w kuryi rzymskiej przyjętą i zaopatrzona w wszystkie znamiona autentyczności, na których jej zupełnie zbywa, nie daje się pogodzić z warunkami wewnętrznej możliwości dziejowej. Jakimże bowiem sposobem i jakim prawem mógł papież przydzielać „biskupowi“ krakow., jednemu z sufraganów gnieźnieńskich, którego biskupstwo teraz dopiero na arcybiskupstwo wynosi, zwierzchniczą władzę nad wszystkimi bez wyjątku innemi dyccezjami w Polsce: kiedy ta władza od pierwszej chwili założenia metropolii gnieźnieńskiej oddana była najuroczyściej gnieźnieńskim arcybiskupom? I jakbyśmy mieli podaniu temu uwierzyć: kiedy i w następnych czasach widzimy władzę ową ciągle piastowaną przez Gniezno, a nie przez Kraków, który temuż Gnieznu nie tylko i po Arona śmierci podlegał, ale nawet nie używał (bodaj dla zaszczytu samego) nigdy już potem ani tytułu arcybiskupstwa, rzekomo sobie przy tej sposobności przydzielonego?

Wielu historyków łamało już sobie głowę, żeby tę zagadkę zrozumieć. Niezawodnie tylko pod wpływem i na podstawie tegoż dokumentu wmówił Długosz w siebie wiarę, że biskupstwo krakowskie chyba już od początku samego było arcybiskupstwem i przywodzi jako arcybiskupów wszystkich już poprzedników Arona od chrztu Mieczysława począwszy, takim tonem, jakby mówił o rzeczy,

która się sama z siebie rozumie; choć nie pojmuję, jak on z tem godził wyraźną w tym dokumencie wzmiankę, że aż dotąd miał Kraków tylko biskupstwo Najnowszy a wielce zasłużony badacz naszych źródeł dziejowych, który w Monumentach swoich zamieścił i to pismo papieskie, August Bielowski, starał się także odgadnąć jego znaczenie: położywszy główny przycisk na owej waryancie tekstu petersburskiego: *in toto regno Sclavonico*, tak tę nominacją wyklada, że zlewa ona na Arona jako na arcybiskupa słowiańskiego obrządku „władzę zwierzchniczą głównie nad duchowieństwem słowiańskim“. W taki sposób zdaniem tego krytyka wyniesienie to Arona nie mogło uwłaczać prawom arcybiskupstwa gnieźnieńskiego, gdyż Gniezno samych tylko łacińskich chrześcijan miało pod sobą. Ażeby poprzeć to swoje twierdzenie, powołuje się Bielowski na wzmiankę u Kadłubka i Galla, że za czasu Bolesława Chrobrego miała Polska dwóch metropolitalnych arcybiskupów, którą to wzmiankę w taki sposób tłómaczy, że jeden z nich był łaciński i siedział w Gnieźnie, a drugi, to jest krakowski, miał jurydykcyą nad słowiańskim obrządkiem.

Przyznać należy, że gdybyśmy mogli przyjąć ten wykład, mielibyśmy wszystko wyjaśnione od razu, i zagmatwaną nominacją Arona na godność, która go tu spotyka, i całą tak trudną do rozwikłania kwestyą co do obrządku słowiańskiego i jego organizacyi kościelnej w pierwotnej Polsce. Cóż, kiedy przyjąć wykładu takiego nam niepodobna — a to z przyczyny, że tekst tej odezwy papieskiej zdaniem mojem nie upoważnia do niego. Zgadza się na to chętnie z Bielowskim, że wariantu petersburska *in toto regno Sclavonico* może być pierwotną i autentyczną, a owa druga *in toto regno Poloniae* jest natomiast substytucyą, zrobioną dopiero przez Wincentego z Kielc w wieku XIII albo kogoś może jeszcze od niego wcześniejszego. Ale i z tego nic nie wyniknie na korzyść

pomienionego wykładu. Wyrażenie to *in regno Sclavonico* mogło bowiem mieć jedynie albo takie tylko znaczenie, jak je rozumiał Wincenty z Kielc, to jest identyczne z królestwem polskim: a w takim razie nie ma tu ani słowa o obrządku słowiańskim; albo też w najlepszym razie znaczyło ono południową część Polski, to jest Krakowskie i okoliczne dzielnice włącznie ze Słowaczyną węgierską, któreto ziemie być może (bo twierdzić tego nie ośmielamy się), że w owych pierwszych wiekach stanowiły jeden kompleks prowincjonalny i nosiły odrębną nazwę „obszarów słowiańskich“, *terra Slavorum*, a choćby *regnum Slavorum* i t. p. ale i w tym także razie będzie tu znowu mowa o terytoryalnym tylko obszarze kościelnej jurysdykcji Krakowu przydzielonej, a nie o obrządku słowiańskim. O obrządku tym wtedyby dopiero wolno było tu mówić, gdyby się znalazła kopia jaka aktu naszego z takimi np. wariantami: *Cui subicimus omnes omnium episcopatum parochias, quae in toto regno sunt sclavonicae*. Parochias miałoby tu w takim razie znaczenie parafij (wyraz ten bowiem znaczy jedno i drugie, parafialne i decezyalne obwody: w znaczeniu parafij używa go kościół do dziś dnia; w znaczeniu obwodów biskupich używał go w tamtych wiekach równie powszechnie — jak o tem przekonywa np. miejsce odnośne w innym dokumencie mało co późniejszym, danym w Monumentach Bielowskiego o kilka tylko kart dalej, to jest na str. 368 wiersz 5). A całego tego ustępu sens byłby taki, że wszystkie słowiańskiego obrządku parafie, jakie tylko są w całym królestwie, w obrębie wszystkich biskupstw, przechodzą pod zwierzchnictwo krakowskiego arcybiskupstwa. — Ale takich odmianek tekstu, w żadnym jego odpisie, dotąd przynajmniej — nie znaleziono!

Powołanie się na świadectwo Galla i (tylko z niego widocznie czerpiącego tę wiadomość) Kadłubka, chyba zdaniem mojem o tyle, że wyrazy „*suo* (Bolesłai I) *tempore*

Polonia duos metropolitanos cum suis suffraganeis (!) continebat“ (Gallus ks. I. cap. 11) nie dają się bez naciągania rozumieć inaczej, jak tylko w odniesieniu do arcybiskupa gnieźnieńskiego i do magdeburskiego, który za czasów Chrobrego rzeczywiście miał metropolitalną władzę nad bardzo rozległą częścią jego królestwa — bo nad całym biskupstwem poznańskim i prócz tego nad Łużycami, aż do zgonu tego króla stanowiącemi polską prowincją. Gdybyśmy zaś w jednym z tych dwóch *metropolitani cum suis suffraganeis* upatrywać chcieli krakowskiego arcybiskupa słowiańskiego obrządku: tobyśmy musieli uwierzyć w istnienie nie tylko takiej (t. j. słowiańskiej) katedry w samym Krakowie, ale i innych jeszcze słowiańskich biskupstw polskich, podległych tamtej katedrze. A na taką konkluzję wątpię, żeby się chciał zgodzić i najśmielszy zwolennik zapatrywania mojemu przeciwnego.

A zatem i z tej nominacyi Arona nie wynika jak się zdaje nic zgola, coby przemawiało za istnieniem biskupstwa słowiańskiego w Krakowie.

Lecz łatwo zbijać myśl drugich, nie dając nic lepszego na jej miejsce ze swojej strony. Cóż więc rozumieć mamy o całym tym liście Benedykta IX, o którymśmy sami orzekli, że się sprzeciwia wszystkim warunkom możliwości dziejowej? — Odpowiedź na to jest bardzo trudna; lecz jeżelibym miał koniecznie wypowiedzieć, co o tem myślę, tobym rzekł, że jedno z dwojga. Albo cały ten skrypt jest sfałszowany, a fałszerstwo tem śmieiej można tutaj przypuścić, że ów Aron, nim krakowskim biskupem został, był opatem Tynieckiego klasztoru, w którego murach, jak wiadomo, założono później istną kuźnię dokumentów zmyślonych, tak iż mogli mieć ci zmyślni tynieccy archiwaryusze jakiś później w tem swój interes, żeby jednego z swojego grona wypromować choć po śmierci na taką wielką dostojność — albo też rzeczywiście było coś, dzwoniono gdzieś: ale w którym kościele? tego nie wiedzieli już najdawniejsi

z owych wszystkich pisarzów, z których ręki dochodzi nas wiadomość o akcie, nad którym tutaj głowę sobie łamiemy.

Warto bowiem zauważyć, że żaden z nich już nie wiedział, czy to była bulla czy brewe, gdzie i kiedy była pisana — żaden z nich nie widział na własne oczy nie tylko autentyku, ale ani nawet dosłownej kopii owego listu papieża! Nawet Wincenty z Kielc (w środku XIII wieku) wyjmuje go, jak wyraźnie powiada, już z jakiejś kroniki i wyrażeniem *pontificatio* zagaduje sprawę jemu samemu niejasną, byśmy go nie brali pod śledztwo co do formy dokumentu owego („*Cuius pontificationis forma talis in cronicis invenitur*“). Długosz też nie lepiej powiadomiony, jak tamten. Wyraża się, mówiąc o Benedykcie IX, że „*his verbis legimus eum usum fuisse*“, kiedy do Arona w sprawie tej pisał. A więc i on z książek dopiero doczytuje się o tem.

A z jakich książek? Że z bardzo bałamutnych powzięli oni wszyscy o tem wiadomość: o tem żeby się przekonać, dość jest przytoczyć tutaj, co oni wszyscy (a z nimi i cały szereg różnych roczników) prawią — od siebie już — o czasie, miejscu i okolicznościach towarzyszących owej konsekracyi Arona na krakowskiego arcybiskupa. Według jednych stało się to w r. 1045, według drugich, a takich największa liczba, w r. 1046; aktu tego miał osobiście dokonać papież Benedykt IX — i to w Kolonii!... Cóż na to mówi historia? Historia śmieje się z tego. Albowiem Benedykt IX przez całe życie nie był ani razu w Kolonii. W roku 1046 wcale nie był papieżem. Piastował on bowiem to dostojeństwo — niestety z zgorszeniem dla otoczenia swojego — od r. 1033 do stycznia r. 1044. Strącony wtedy z tronu, odzyskał wprawdzie napowrót władzę już po kilku miesiącach, dnia 10 kwietnia (1044); ale ją już 1 maja 1045 przelał na Grzegorza VI. Grzegorz rządził od tej chwili kościołem

aż do 20 grudnia r. 1046. W tym dniu — tknięty wyrzutami sumienia, gdyż wyniesienie jego na stolicę apostolską podług własnego jego przyznania przyszło do skutku nie bez zarzutu symonii — ażeby nie przyczyniać się do rozdwojenia w kościele, szlachetnie i dobrowolnie wyzwał się własnym swoim wyrokiem z tej dostojności. Na życzenie cesarza Henryka III, obecnego w tej chwili w Rzymie, przepędził resztę życia swojego w Niemczech, a głównie w Kolonii, gdzie go też świątobliwie dokonał w r. 1048. Jego zaś miejsce w Rzymie zajął Klemens II, a to w końcu jeszcze r. 1046. Klemens panował aż do d. 8 listopada r. 1047. W tym bowiem czasie dorwał się steru kościoła raz jeszcze Benedykt IX i siedział na tej stolicy aż do d. 16 lipca 1048. Po czem nareszcie usunięto go na zawsze z papiestwa i wypędzono z Rzymu.

Skoro więc w przeciągu czasu od d. 1 maja 1045 do 8 listopada 1047 rządili w Rzymie inni papieże, a nie Benedykt: widać przeto, że już owo najpierwsze źródło Wincentego z Kielc i Długosza podać musiało te wszystkie szczegóły w najzupełniejszej konfuzyi. Nawet bowiem tego przypuszczać nie można, że tu zaszła (może później) pomyłka co do imienia papieża i co do roku, i że to nie Benedykt, ale Grzegorz — nie w r. 1046, ale 1047 lub 1048, konsekrował arcybiskupa krakowskiego w Kolonii. Grzegorz VI, który sam tak szlachetnie i z własnej inicjatywy godność papieską złożył, nie mógł przecież w kołońskim swoim zaciszu wykonywać czynności, które nie tylko do niego nie należały, ale i obalały w postronnych państwach cały porządek kościelny! Zresztą wszakże położono wyraźnie na liście nominacyjnym (w rękopisie petersburskim) nagłówek: „Benedictus episcopus etc. Venerabili fratri Aaron episcopo cracoviensi“ (Mon. Biel. I str. XXV). A zatem co do osoby papieża być tu omyłki nie może...

Mając do czynienia z tak mętne źródłem, poprze-

stajemy na tem, co powiedziano dotąd, i zostawiamy drugim dochodzenie dalszych możliwości, jakie się otwierają w zakresie materji tu poruszonej. Drogi dochodzenia tej kwestyi byłyby zapewne trzy: albo fałszerstwo dokumentu bezwarkowe — albo autentyczność faktu, ale bezprawna (jeżeli zrzucony z papiestwa Benedykt nieważnym dyplomem zadrwił sobie z pocziwego Arona) — albo wreszcie coś i autentycznego i prawowitego, czego dociec w tem podaniu dotąd się jednak nie udało nikomu. — W każdym razie jednak tyle jest pewne, że ze słowiańskim obrządkiem nie miał ten dokument nic do czynienia i nie może być uważany za dowód, a choćby tylko za wskazówkę, niełacińskości pierwotnej krakowskiego biskupstwa.

ANTONI MAŁECKI.

